

Być blisko Niego - świadectwo s. Moniki

Moja przyjaźń z Jezusem rozpoczęła się bardzo naturalnie. Religijna rodzina, klasa, przyjaciele.

Najpierw spotkania w grupie dziecięcej, potem czas dorastania i pierwsze zaproszenie Jezusa, by być dla innych światłem poprzez pełnienie posługi animatorki. Pamiętam dzień, w który zaprosiłam moje dzieciaki z grupy do wspólnej adoracji Najświętszego Sakramentu. Przypominam sobie jak były zaczarowane, kiedy pozwoliłam im podejść blisko tabernakulum. Nieustannie żyje też we mnie pragnienie, które Pan Bóg złożył w moim sercu w czasie tamtej modlitwy : by być blisko Niego - jak najbliżej.

Po tym młodzieńczym "mistycznym" ;) doświadczeniu, uczestniczyłam w wakacyjnej oazie. Na niej pierwszy raz spotkałam Siostry Misjonarki. Nie myślcie jednak, że to spotkanie zaowocowało we mnie chęcią bycia siostrą zakonną - o nie!:) Owszem, Siostry mnie zauroczyły! Spotkanie kobiet, które są zafascynowane Jezusem - które są z Nim szczęśliwe i które promieniają tym na otoczenie, wywarło na mnie duże wrażenie. Wydawało mi się, że inne Siostry, które do tej pory spotykałam nie miały "tego czegoś". A te dni bycia z Nimi - jeszcze bardziej zapaliły mnie do tego, by być blisko Jezusa.

Ksiądz Ryszard, którego poznałam na oazie, a który pracował w mojej tzn. w Tarnowskiej diecezji, zaproponował mi majowy wyjazd do Moraska - na uroczystość pierwszych ślubów zakonnych Sióstr Misjonarek. Zaintrygowało mnie to, bo miałam wrażenie, że Poznań jest gdzieś na końcu świata.

Ten, kto zobaczy Morasko - nie może nie ulec Jego urokowi! Wydawało mi się, że to skrawek nieba na ziemi. I zrodziła się we mnie chęć, by jeszcze kiedyś tam wrócić.

Pod dobrym okiem Pana Boga, Siostry rozpoczęły też tego roku, pracę w mojej rodzinnej parafii.

Był rok 1998 - a wśród przyjeżdżających Sióstr , była także moja znajoma Siostra z wakacyjnej Oazy.

Cieszyłam się Nimi bardzo. Ale nie myślałam wtedy, że ja sama kiedyś... aż do zimowych rekolekcji w Morasku. Chrystus Król, który znajduje się w naszej kaplicy w Domu Głównym - jakoś mnie intrygował.

Na samotnej wieczornej modlitwie, pojawiła się we mnie myśl, że może i ja...Jak niespodziewanie przyszła ta myśl, tak wraz z nią pojawił się we mnie strach, który był moim wiernym towarzyszem na drodze rozeznawania powołania.

Kiedy wróciłam do domu wszystko stało się inne. Kiedy spotykałam Misjonarki - przechodziłam na drugą stronę ulicy - choć ukradkiem przyglądałam się Siostrze Zakrystiance, która była TAK BLISKO Jezusa. Przychodziłam na świetlicę, by pomagać dzieciom, ale w rzeczywistości ważniejsza była dla mnie obecność Siostry z którą mogłam pobyc.

Czas dorastania, był także dla mnie czasem doświadczania osobistego grzechu, zmagania się o życie w łasce. Im większy grzech - tym trudniej było mi wracać. Ale Pan Bóg tym z większą mocą o mnie walczył i pozwalał mi doświadczać ogromu swej

bezwarunkowej Miłości.

Chciałam żyć tak zwyczajnie - jak wszyscy inni. Zawierałam znajomości, zakochywałam się, przeżywałam chwile szczęścia i rozczarowań. Nie brakowało kłopotów w domu, szkole - po prostu - zwyczajne życie nastolatki. W sercu jednak ciągle miałam to pragnienie, by BYĆ BLISKO Niego i by inni też tę bliskość mogli przeżyć; chciałam pomóc ludziom otwierać się na doświadczenie Jego Miłości.

Sama już nie wiedziałam, czym jest we mnie to pragnienie... Raz chciałam być misjonarką, innym razem zjadał mnie strach, obawy.

Nie wyobrażałam sobie, jak ja miałabym opuścić kiedyś Ojczyznę, posługiwać się obcym językiem.

Nigdy przecież nie czułam się poliglotką... Wydawało mi się, że mam ku temu za mało naturalnych predyspozycji.

I wtedy rozglądałam się za innymi wspólnotami, w których mogłabym BYĆ BLISKO JEZUSA i głosić Pana Boga poprzez teatr, pantomimę - w tym czułam się tak dobrze.

Nadeszła klasa maturalna, zwiększyła się intensywność mojej modlitwy.

Potrzebowałam częściej być na Eucharystii, słuchać JEGO SŁOWA, trwać w ciszy. Początkiem kwietnia, tuż przed samą maturą potrzebny był opiekun do dzieci - na czas trwającego kursu ewangelizacyjnego. Pojechałam do Ciężkowic wbrew wszystkim, którzy uznali to za wariactwo. Bo przecież egzaminy właściwie już za kilkanaście dni.

Właśnie tam w Ciężkowicach, w bliskości Jezusa Eucharystycznego wypowiedziałam Panu Bogu swoje pierwsze fiat na Jego plan. Oddawał Mu swoje obawy, powierzając się Jego rękóm, Jego Miłości, która wiernie dźwigała mnie z upadków i której dawał mi doświadczać.

Miałam głębokie przekonanie, że jeśli mam iść drogą życia konsekrowanego, to tylko w zgromadzeniu Sióstr Misjonarek Chrystusa Króla - mojej pierwszej Miłości.

Jezus dał mi odwagę by podjąć ryzyko, jeszcze głębszego rozeznawania Jego woli. Czasem trzeba po prostu zaryzykować i pójść za głosem, który delikatnie rozbrzmiewa w sercu... Czytania Jego pragnień uczę się każdego dnia. Moje kroczenie za Nim bogate jest w chwile kiedy wypowiadam za uczniami "Panie jak dobrze, że tu jesteśmy", kiedy moja głowa spoczywa na Jego piersi ale nie brakuje też chwil w których krzyczę: "Panie, czy Cię to nie obchodzi, że ginimy !? " - Jezus zawsze ucisza burze mojego życia.

To On mnie prowadzi a ja uczę się Mu coraz mocniej ufać. Im bardziej Mu zawierzam, tym piękniejsze i szczęśliwsze staje się moje życie. On jest moją Drogą, Prawdą i Życiem.

A Jego Miłość nie odstąpi ode mnie.

S. Monika misjonarka Chrystusa Króla